

Ewa Dereń

Poczet  
healerów

# Uzdrowicielka z racjonalnym umysłem

**Uszkodzenie nerwów słuchowych, a do tego zniszczona błona, to wyrok. Lekarze orzekli, że 76-letni pacjent nigdy nie będzie już słyszał. Ale Anna Mitka nie lubi stwierdzeń kategorycznych w rodzaju *zawsze, nigdy*. Wykonała kilka zabiegów bioenergoterapeutycznych, po których Józef J. odzyskał słuch**

Myślała, że będzie muzykiem. Uczęszczała do ukochanej szkoły, gdzie uczyła się grać na skrzypcach i fortepianie. Nagle, gdy miała 12 lat, nastąpił tzw. *rzut reumatyczny*. Sztwne stawy, powykęcane palce, pobyt w sanatorium. Musiała przestać ćwiczyć. To był podwójny dramat, gdyż oznaczał nie tylko rozstanie z muzyką, ale jednocześnie konieczność powrotu do *normalnego* świata, od którego uciekała w muzykę.

A uciekała, bo w świecie, w jakim żyła, odkąd pamięta, nie było *normalnie*. Rówieśniczkom kwiatki zrywane na wianki wędły, jej – nie. Widziała aurę wokół roślin, kolory, których inni nie dostrzegali. Gdy przytulała chore kotki i pieski – zdrowiały.

Kiedy odkryła, że tylko ona jest takim *dziwakiem*, zaczęła odsuwać się od dzieci. Ranił ją urągłiwy śmiech, zamknęła się w sobie. Nie chciała widzieć tego wszystkiego.

Szkoła muzyczna okazała się skuteczną ucieczką w inny świat, świat dźwięków wyrażanych kolorami tęczy. Wibrowały, unosiły się, a ona – w wyobraźni – unosiła się wraz z nimi. W tym świecie wreszcie czuła się sobą. Ale *azyl* prędko się skończył.

- *Stałam się dzieckiem zamkniętym w sobie, pomimo pozorów weselości. Światy były dwa: ten normalny i mój własny. W pierwszym żyłam jak wszyscy, w swoim bawiłam się gwiazdami na niebie, kolorami, jakich na Ziemi nikt nie dostrzegał. Z doznaniem, które pozwoliły mi przetrwać dorastanie w poczuciu*

*odmienności. Widziałam i czułam więcej, ale wcale mnie to cieszyło. Bywało męczące; na przykład zawsze wiedziałam, czy ktoś kłamał. A to powoduje dyskomfort i skazuje na samotność* – wspomina dziś Anna Mitka.

W tamtych czasach półki księgarskie nie ugięły się, jak dziś od literatury ezoterycznej. Nie było wydawnictw na tematy *psi* i *meta*, nie istniały czasopisma poświęcone *nieznanemu*. – *Miałam pojęcia, dlaczego widzę to wszystko i skąd wiem to, co widzę. Nie mogłam z nikim skonfrontować swoich spostrzeżeń. Pojawiały się natomiast opinie w rodzaju „dziwoląg”, „ufoloddek”. Zaczęłam więc szukać sama; instynktownie czułam, że przecież gdzieś muszą żyć ludzie tacy sami, jak ja. Zaczytywałam się książkami Lema, świat jego wyobraźni był mi bliski.*

## Przerwana śpiączka i wirtualny gips

Nie wiedziała nawet tego, że gdy przykładła ręce, jej dotyk działał jak magia. Pierwsze powiedziały jej o tym klientki zakładu kosmetycznego, w którym pracowała. Zabiegi, jakie tam wykonywała, likwidowały jednocześnie bóle pleców, głowy, oczu. Obserwowała efekty, nadal nie rozumiejąc co się dzieje.

- *Po raz pierwszy zostało to nazwane dopiero w szkole – radiestezją. – Tam wreszcie dowiedziałam się, co robiłam. I że robiłam to dobrze.*

Szkoła to Kieleckie Studium Radiestezji i Bioenergoterapii, do którego w końcu trafiła i którego dyplom wisi dziś na ścianie jej gabinetu obok wielu innych, m.in. ukończenia kursów reiki i różnych technik medytacji. Nauka trwała trzy lata, potem był konkurs, który dał jej tytuł mistrza bioenergoterapii.

Studium w Kielcach wspomina jako fascynujące miejsce, gdzie poznała wspaniałych ludzi. Wiele się tam nauczyła, ale przede wszystkim potwierdziła swe niesamowite zdolności i zaczęła je rozumieć. Inna rzecz, że będąc urodzonym sceptykiem wszystkim musiała po kilka razy sprawdzać.

- *A najbardziej siebie – śmieje się. – Nawet już studiując nie bardzo wierzyłam. Na przykład, że za pomocą reiki można pracować na odległość. Dziś wiem, że dystans fizyczny między mną a pacjentem nie ma żadnego znaczenia ani dla rozpoznania problemu, ani działania terapeutycznego.*

Świetnie rozumieją to również rodzice małej, 3-letniej Darii, która kiedyś tra-



**Fachowa literatura i nauka w Kieleckim Studium Radiestezji i Bioenergoterapii jedynie potwierdziły to, co od dawna intuicyjnie odbierała i czego na co dzień doświadczała. Pozwoliły natomiast pogłębić wiedzę i wzbogacić ją o nowe umiejętności. Anna Mitka**

do Anny Mitki jako dziecko niemówiące. Zaczęła mówić już po drugiej wizycie i właściwie w tym momencie rola bioenergoterapeutki skończyła się, ale rodzice dziewczynki do dziś pozostają z nią w stałym kontakcie. Gdy tylko coś ich w stanie córki zaniepokoi, telefonują, a ona przeprowadza na odległość diagnozę i zaleca dalsze postępowanie. No i oczywiście przekazuje energię, która zazwyczaj natychmiast wzmacnia zdrowie dziecka.

- *Po prostu łączę się energetycznie z Darią i sprawdzam, co dzieje się w jej organizmie. Nie umiem tego bardziej obrazowo wyjaśnić – tłumaczy bioenergoterapeutka. – Gdy pomagam na odległość, pracuję kolorami i światłem. To moja technika z dzieciństwa – teraz już nie zabawa, lecz pomoc dla innych.*

Praca na odległość to dla Anny Mitki codzienność. Nie tylko usuwa w ten sposób bóle i stany zapalne. Zdarzały się też efekty tak spektakularne, jak wyprowadzenie ze stanu śpiączki, które lekarze określali mianem **czudu**, czy ulepiony ze światła **wirtualny gips**, jaki założyła chłopcu, który złamał nogę. Następnego dnia otrzymała od mamy **Adriana** wiadomość, że opuchlizna zeszła, a syn normalnie chodzi.

Efekty jej **wirtualnych operacji** są trudne do zakwestionowania, bo okazują się bardzo wymierne: likwidacja torbieli, polipów czy krwiałków jest łatwa do stwierdzenia. Jedną z jej pacjentek mieszka aż w Helsinkach. Nie przyjeżdża na wizyty osobiście, a jednak skrzywienia kręgosłupa, na jakie cierpi, stopniowo się *prostują*. W wielu przypadkach radykalna poprawa stanu zdrowia pojawia się już po wstępnym przekazie energii.

## Po pierwsze: poznaj przyczynę

Co ciekawe, sama Anna Mitka nie uważa się wcale za uzdrowiciela jakoś specjalnie **uduchowionego**, który podczas takich oddziaływań wchodzi w odmienne stany świadomości czy medytacje. - *Nie używam „duchowości”, tylko wykonuję rzetelną pracę, opartą na wiedzy anatomicznej, fizjologicznej, znajomości diagnostyki klinicznej i psychologii – wyjaśnia. – Moje „cuda” polegają na odszukaniu przyczyny schorzenia i jej eliminacji. Czasem przyczyn jest wiele. Trzeba je rozpoznać, a następnie znaleźć sposób na ich usunięcie.*

Uważa, że wiele niepowodzeń medycyny leży właśnie w nieumiejętności rozpoznania prawdziwego źródła schorzenia. Aby pomóc w przypadkach **nieuleczalnych**, niekiedy potrzebuje zaledwie kilku zabiegów. Tak było z córeczką państwa **Zubów**, która urodziła się z poważną wadą słuchu (40 proc. niedosłuchu w obu uszach). Lekarze stwierdzili uszkodzenie **ślimaków** i orzekli, że dziewczynka do końca życia będzie skazana na aparaty słuchowe. Z powodu tej wady dziecko nie potrafiło wyraźnie mówić. Zrozpaczeni rodzice przywieźli małą do Anny Mitki. Już po trzeciej wizycie dziewczynka zdjęła aparaty słuchowe. Od tamtej chwili minęło parę lat, a efekt okazał się trwały. Nastolatka mówi wyraźnie i płynnie, a ponadto nabyła dużej odporności na choroby, które przedtem bez przerwy ją nękały. Skorzystał też ojciec, którego bioterapeutka uwolniła od uciążliwej wieloletniej migreny.

Dłużej *prowadziła* małego **Kamilka Sargę**. Chłopczyk był alergikiem; z powodu ataków kaszlu niemal przestał sypiać, nie pomagały przyjmowane bez przerwy leki.

- *Całkowite wyprowadzenie go z alergii zajęło mi siedem miesięcy – wspomina healerka. – Muszę jednak wyraźnie zaznaczyć, że ja nie wierzę w alergię jako taką. Najistotniejsze są przyczyny, które wywołują objawy alergiczne, i które trzeba odszukać oraz wyeliminować. „Zaleczanie” objawów alergii to nie droga do wyzdrowienia, lecz raczej uzależnienia się od leków. Przeszłam przez nią sama, i to w najgorszej postaci, bo byłam uczulona niemal na wszystko. Nie robiłam kroku bez całej torby leków, a i tak coraz*

*więcej czasu spędzałam w łazience, gdzie przeczekiwałam ataki. Aż w końcu przyszedł taki, którego, jak myślałam, nie przeżyję. Dusiłam się i byłam pewna, że umieram. Wtedy zaświtało mi w głowie, że skoro nie mogę oddychać płucami, będę oddychać skórą. Wyszłam z tej zapaści, a jakiś czas później w moje ręce trafiła książka, w której wybitna amerykańska uzdrowicielka pisała, że tak właśnie należało postąpić. Wtedy też przeczytałam, że jeden ze sposobów samouzdrawiania polega na odpowiednim oddychaniu – trzeba oddychać tym miejscem, które boli. Dziś po mojej alergii nie ma śladu i dlatego absolutnie nie zgadzam się z opinią, że przypadłości te są nieuleczalne.*

Podczas tamtego zdarzenia

Anna Mitka po raz pierwszy zetknęła się ze scenariuszem, który później miał powtarzać się wielokrotnie: dochodziła do czegoś sama, a za jakiś czas, za sprawą książki lub człowieka, otrzymywała swoistą **weryfikację** swoich przemyśleń.

- *Ciekawe, że książki „przychodzą” zawsze POTEM – zamyśla się. – Przynoszą niejako wyjaśnienie tego, co już sama robię, co umiem i stosuję. Podobnie zresztą było w kieleckim studium; wiele rzeczy, które od dawna znałam, tam po raz pierwszy zostało NAZWANE. Sporą część własnej wiedzy tylko porządkowałam. I czułam ogromną ulgę, że fachowcy potwierdzają wiele moich doświadczeń; nie tylko potrafią wyjaśnić to, do czego dochodziłam intuicyjnie, ale i oceniają, że postępowalam w sposób właściwy.*

## Rozśmieszyć pacjenta

Czy zawsze może pomóc? Nie zawsze. A w każdym razie nie w sposób, którego najczęściej się od uzdrowicieli oczekuje: spektakularnego **czudu** na pierwszej wizycie.

- *Ludzie nieraz liczą na magiczny „pstryk” i odchodzą uzdrowiony – mówi Anna Mitka. – Tymczasem nie można błyskawicznie usunąć całej nagromadzonej latami złej energii, nic w to miejsce nie wkładając. Trzeba to robić stopniowo. Zwłaszcza że chorzy po wizycie u mnie często wracają do swojego życia, przyciągają z powrotem te same myśli, emocje, energie. W trakcie zabiegu zawsze rozmawiam z pacjentem, czasem jest to bardziej psychoterapia niż bioenergoterapia. Tłumaczę, jakie są prawdopodobne przyczyny jego schorzeń i w jaki sposób można je kolejno eliminować, zmieniając swe nawyki lub podejście do życia. Do niektórych ludzi to jednak nie dociera; oczekują, że ktoś odprawi nad nimi „czary” i wszystko zmieni się samo. Bioenergoterapeuta może pomóc, ale pacjent musi z nim współpracować. Wiele kłopotów zdrowotnych fundujemy sobie sami i jeśli chory zaniecha współpracy, to choćby sam anioł zszedł na ziemię z nieba, nie pomożemy.*

**Wielokrotnie już sprawdzał się scenariusz, że najpierw dochodziła do czegoś sama, a po pewnym czasie za sprawą książki lub napotkanego człowieka okazywało się, iż postępowała słusznie. Podczas zabiegu w gabinecie w Jaworznie**



str. 55 Zdarza się, że nie jest w stanie pomóc, bo nie dostaje pozwolenia z góry. Objawia się to w ten sposób, że nie może połączyć się energetycznie z pacjentem.

- Każdy człowiek ma swoją karmę – dzieli się refleksją. – Radykalne uzdrowienie wiąże się z jej zmianą. Nie zawsze – na szerszym planie – jest to dobre dla pacjenta. Karmę dostrzegam zazwyczaj przy bardzo ciężkich chorobach i, jeżeli jest już „za późno”, usuwam przynajmniej ból. Nie jest też tak, że zawsze widzę wszystko, lecz to, co jest mi w danym czasie potrzebne. Niekiedy czegoś po prostu nie mogę zobaczyć; moja energia wraca do mnie. Trudno to wytłumaczyć komuś, kto bardzo liczy na pomoc.

Znacznie częściej widzi aurę pacjentów. Ale dzieje się to również nie zawsze i nie wszędzie.

Przebieg spotkania z Anną Mitką zazwyczaj odbiega od stereotypowego wyobrażenia o wizycie u bioenergoterapeuty. Ona sama w niczym nie przypomina namaszczonej uzdrowicielki. Podczas seansu nie zatapia się we własnym świecie, a nawet próbuje zbyt poważnych i skupionych pacjentów rozluźnić.

- Gdy chory zaczyna uśmiechać się, wiem, że zaakceptował mnie i to, co będę robić, by mu pomóc, a to ozna-

cza początek drogi prowadzącej do naszego wspólnego sukcesu. Każdy zabieg jest inny, na ogół nie wiem, jak postąpię, zanim konkretny człowiek nie wejdzie do mojego pokoju. Ale też nigdy nie czynię tajemnicy z tego, co wykonuję w trakcie zabiegu. Niekiedy będzie to reiki, innym razem masaż, a czasem jest to po prostu rozmowa, swoista psychoterapia. Kiedy człowiek mówi, przestaje się tak bardzo kontrolować, a wtedy energia krąży lepiej. Gdy rozmawiam z pacjentami, zaczyna też „mówić” moja podświadomość. Mam jednak zwyczaj od razu weryfikować jej podszepty. Często pytam np. czy to, co „widzę”, zgadza się z wiedzą pacjenta. Nigdy nie stwierdzam, że wiem coś na pewno. Raczej sugeruję kierunek badań, sprawdzenie czegoś, czasem doradzam zioła, albo ćwiczenia fizyczne.

### Wiara w Boga i chińska filozofia

Anna Mitka podkreśla, że mimo iż wiele zawdzięcza kieleckiej szkole, pracuje według własnych metod i technik.

- Ezoteryka uczy, że nie należy myśleć, lecz podążać za czuciem. Tymczasem ja myślę logicznie, wiele rzeczy chcę pojmować „rozumowo”. Zawsze byłam sceptykiem i racjonalistą, który musiał wszystko kilka razy sprawdzić, i to mi pozostało, mimo wszystkich „małych cudów”, które razem ze mną czynią moi pacjenci. Zresztą one zaczęły pojawiać się wtedy, gdy zrozumiałam, że nigdy nie dowiem się wszystkiego. Dopiero, gdy to zaakceptowałam, kiedy pojęłam swoje obawy i wątpliwości, osiągnęłam wewnętrzny spokój i pewność. Dziś, gdy okazuje się, iż komuś pomogłam, odczuwam radość, ale nie z tego powodu, że to ja byłam skuteczna, lecz dlatego, że ktoś się cieszy, bo jego cierpienie znikło i po-

wraca dobre zdrowie. Nie mam potrzeby dowartościowywania siebie, podbijania własnego bębenka. Wiem, że prowadzi mnie „wyższa siła”.

Własny bilans energetyczny Anna Mitka wyrównuje, ćwicząc tai chi. Nie należy do bioenergoterapeutów, którzy z myślą o sobie tworzą specjalne ochrony energetyczne i mentalne. Wręcz przeciwnie: uważa, że jeśli chce się skutecznie pomóc, nie można odciąć się od energii i emocji pacjenta. Uznała, że wystarczająco chronią ją własna aura oraz Bóg. – Jest Bóg, ja jestem jego dzieckiem, i to wystarcza za całe zabezpieczenie – twierdzi. A ewentualne ubytki energii uzupełnia właśnie dzięki tai chi.

Nie prowadzi żadnej księgi podziękowań i kroniki przypadków, w których pomogła. Szkoda jej na to czasu. Zresztą filozofia uzdrawiania, jaką wyznaje, klóci się z pogonią za popularnością. Z większością pacjentów utrzymuje jednak kontakt nawet po zlikwidowaniu ich problemu. Traktują ją jako swoiste pogotowie ratunkowe, dzwoniąc w różnych doraźnych niedyspozycjach i chorobach. Są tygodnie, gdy wykonuje więcej zabiegów na odległość, niż we własnym gabinecie.

- Dziś śmieją mnie moje dawne wątpliwości dotyczące skuteczności zabiegów na odległość – uśmiecha się. – Nie ma nic bardziej oczywistego niż to, że dla energii przestrzeń fizyczna nie stanowi żadnej przeszkody. Świat jest ze sobą powiązany dużo większą siecią nitek, niż nam się wydaje. Moje ulubione motto, które zaczerpnęłam z dzieł chińskiego filozofa Lao Tsy, głosi: „Pod powierzchnią zdarzeń zobacz ich związek tajny, furtkę do korzeni świata”.

### Zdjęcia autorki

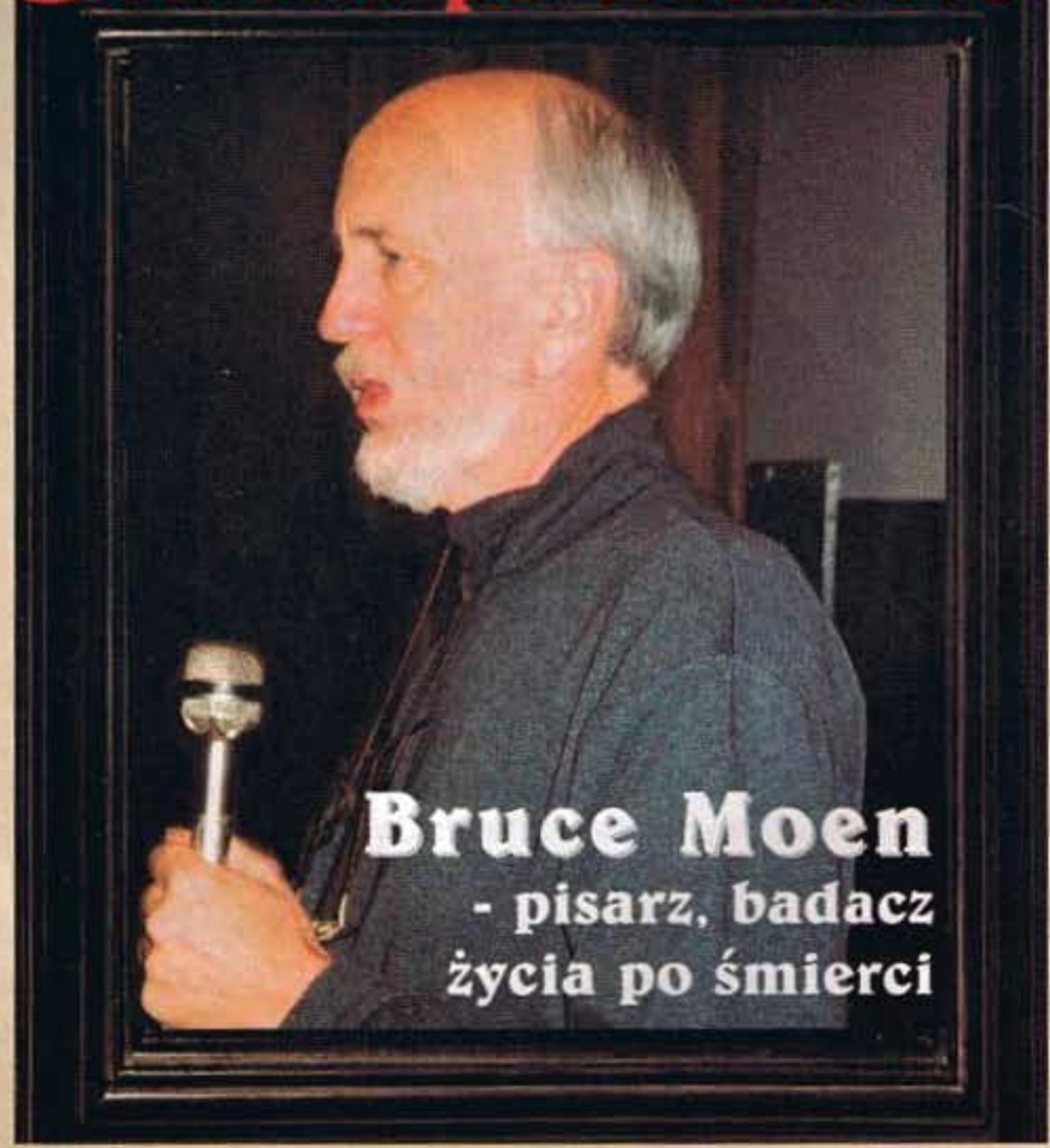
Kontakt z Anną Mitką: 43-603 Jaworzno k. Katowic, Osiedle Stałe, ul. 1000-lecia 9/10. Tel. kom. 509 701 651, stacjonarny: (032) 615 53 08. Możliwe wizyty domowe (dzieci, osoby starsze i niepełnosprawne). Healerka prowadzi też poradnictwo życiowe (tarot).



„Gdy okazuje się, iż komuś pomogłam, odczuwam radość, nie nie z tego powodu, że to ja byłam skuteczna, lecz dlatego, że ktoś się cieszy, bo jego cierpienie znikło”

## Galeria portretów NS

- ♦ Ludzie, których znamy i cenimy
- ♦ Ci, których podziwiamy
- ♦ Współpracownicy Nieznanego Świata
- ♦ Nasi Przyjaciele



**Bruce Moen**  
- pisarz, badacz  
życia po śmierci